

ZŁOTE CZASY



WITOŁD BUNIKIEWICZ

ZŁOTE CZASY

50803

WITOLD BUNIKIEWICZ.

ZŁOTE CZASY

KOMEDYA W III. AKTACH.

MCMXII.

WENDE I SPÓLKA
WARSZAWA.

KAROL JUFFY
LWÓW.

ZŁOTE CZASY

KOMEDIA W III AKTACH



Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13)
pod zarządem A. Szyjewskiego.

475 550

K. 614/75

PROLOG

PP. Broniś. Laskownickim

w przyjaźni ofiaruję.

OSOBY:

KASZTELAN DOBRZYCKI
DORYDA, JEGO ŻONA
ROZALINA, ICH CÓRKA
ROTMISTRZ PANCERNY KRÓLA JEGOMOŚCI
MARKIZ DE MALMAISON
WOJEWODZIC
FILIS, SŁUŻEBNA ROZALINY.
DAMA I.
DAMA II.
DAMA III.
DAMA IV.

Goście, Stryjeczne Rozaliny, Grzeczne damy.

Rzecz dzieje się na dworze Kasztelana. Akt I-szy i III-ci
w mieszkaniu Kasztelana Dobrzyckiego. Akt II-gi w ogrodzie.

PROLOG.

Był dzień lipcowy — już wieczór zapada,
miesiąc na niebie lśni w księżęcym blasku,
na ścianie szabla szczerbata z pradziada,
przy porąbanym zawieszona kasku.
Czasem kuranty stary zegar dzwoni,
z węglów komnaty wypływają cienie
do ogrodowej zdążając ustroni.
Zefir je muska i po gąszczach żenie.

Wstawajcie! śpiące zdawna dziwowiska,
jak na spiżowej surmy otrąbienie,
niech się cud dzieje — niech oglądnie zbliśka,
odległe widma wnuków pokolenie.
Niechaj im serca zadumą upoi
i pierś rozjaśni radosnym płomieniem.
Trwożnie czekają — blizcy — mili, swoi,
by się pokłonić przed serdecznym cieniem.

Wstawajcie! wieko na poły rozwarte,
przysięgaliśmy na jedne sojusze,
u jednych znaków rozstawili wartę,
o imię sławne w kruch podarli dusze,

choć z dobrym losem zerwane przymierze
i wir nas targa jak zeszlę badyle,
hufiec się jeszcze płomienisty zbierze,
by huraganem wpaść na Termopyle.

Ot — dwór z modrzewia, park pięknie strzyżony,
kępy lipiny, przedziwne marmury,
Mości Kasztelan w wszechwiedzy uczony,
żarty, igraszki, frymarki, konkury;
i smętny rycerz, wódz pancernej roty,
afektem ranny, jak srogim granatem,
do dziewczki żarkie rozpoczął zaloty,
a tęskna miłość najlepszym mu swatem.

Zasłona w górę! Niechaj uśmiech strzela
i błądzi jako aniołów zesłaniec!
bohater niegdyś z promieniem wesela,
rwał zwór palisad, i zdobywał szaniec.
Podnieście czoła! Niech radość przeziiera
przez serca oschłe w rozpacz i grozie!
Niegodzien bowiem nazwy bohatera,
ten — który smutek rozsiewa w obozie.



*Komnata pięknie przystrojona. Troje drzwi, z nich
jedne prowadzą do sypialni Rozaliny. — U tych
to drzwi stoi Markiz. — Na scenę wbiega Filis
z szatkami swej panienki. Markiz obaczywszy
nadobną służebną chciałby nacieszyć się jej obec-
nością — raźnie przeto zmierza ku Filidzie. —
Filis przystaje w pół drogi.*

FILIS

Pst... jegomość!

MARKIZ

Kapłanko ołtarzy,
o których kamień rozbijam swe czoło,
powiedz mi o czem ukochana marzy?
i przebudzenia uśmiech, czy wesoło
okrył jej rzęsy i czy źrenic zorza,
krasi niewinność dziewiczego łoża?

FILIS

Panienka moja ze snu właśnie wstaje.

MARKIZ

Szczęśny na wieki, kto widział te raje!
Filis służebno, gdyby można złotem
okupić widok — wszystko co mam daję.

FILIS

Bywaj Waćpan zdrowy, powrócę tu potem.
(*Filis chce ujsć — Markiz zachodzi jej w poprzek drogę*)

MARKIZ

Służebna bogini,
nadobna Filis! Powiedz, czy jest większa
radość, czy głębsze dobrodziejstwa zdroje,
jak te, co bóstwo łaskawie ci czyni?
I czyli róża zdobniej cię upiększa,
niż ust jej koral? i czy oczy twoje
przejrzały piękność dostojnej władczyni?

FILIS

Spieszno mi, bo panienka stroi się na fetę,
a balem borynieckie zabłysną dziś parki.
Jejmość będzie ubrana za niemiecką Grete,
a panienka w kostymie włoskiej kabalarki.

MARKIZ

O daj mi ucałować falbankę jej szaty,
skrywającą rozkosze, jako niebo chmury,
a jako dla skazańca są więzienne kraty,
tak dla mnie te jedwabie i te abazury.

(*całuje spodniczkę*).

Czemu słońce nie zbladło, gdy ust moich gorąc,
rozegrzała tęsknotą obłoczne mśśliny?
i czemu nie padł skarcon, gdy do ręki biorąc,

dotknąłem się podwiązki pięknej Rozaliny?
Zapłońcie się bławaty, powiędnijcie róże!
Ziemio zabłądź w swej drodze, osuszcie się łąki!
Zgńcie twory astralne, bijcie wrogie burze!
otom pieścił ustami jej sukien koronki.

FILIS

Waćpan cudne w swej mowie ukrywa słodycze
i śliczne na gitarze wygrywa piosenki
chcę Waszmości coś zdradzić, lecz na sekret liczę.

MARKIZ

Czyli miłość przeżarła serce twej panienki
i tęsknotą okrutną do mnie płonie pani?

(*Filis przecząco potrząsa głową*)

MARKIZ

Idź i powiedz, iż grotem zraniony Amora,
co w duszę moją grzęźnie i boleśnie rani
czekam, kiedy nadejdzie szczęścia mego pora.

FILIS

Słyszałem, dzisiaj stanie w Boryniczach rankiem...

.....

MARKIZ

Filis wierna służebno, szepnij jej na uszko,
żem Rozaliny najszczęśliwym kochankiem,
posłusznym kawalerem i najlepszym służką.

FILIS

Ostatni uszarz króla Jegomości
i huczne się odbęda wkrótce zrękowiny.

MARKIZ

Czyje? powiedz Acanna...

FILIS

Panny Rozaliny.

*(Filis robi dyg i zmierza ku drzwiom. — Woje-
wodzic porywa ją w pół).*

WOJEWODZIC

Złapałem... niewypuszczę...

FILIS

Sfolguj Waszmość proszę —

WOJEWODZIC

Gładka nimfo z Parnasu!

FILIS

Przemocy nie znoszę!

WOJEWODZIC

Ukryta w kropli rosy, w kwiecie lub w gałęzi,

FILIS

Niech Waćpan mnie żelaznym uściskiem nie więzi!

WOJEWODZIC

Zostań przy mnie w gorące tęsknoty wsłuchana.

FILIS

(wyrzywa się Wojewodzicowi)

Nie lubię, nienawidzę, niecierpię Waćpana!

WOJEWODZIC

Zasiadłem podedrzwiami, obstawiłem strażę,
i czekam, rychło moje bóstwo się ukaże.
Gotuję się do skoku, staję na dwa palce,
by wpaść niespodzianie i zwyciężyć w walce.
Na prawo drzwi zamknięte, przy lewych sam stoję,
lecz darmo wzrok uważny słałem na pokoje,
Obaczyła mnie snadnie i zamiary zgadła;
pół nocy stałem próżno — a Filis przepadła.
Nie daruję, zobaczysz... wyłowię.

MARKIZ

Do czarta!

WOJEWODZIC

Drzwi skrzypnęły,

MARKIZ

Zgiń Wasze!

WOJEWODZIC

O, nimfo uparta!

(znika)

DORYDA

Figlarzu przed komnatą dziewiczych łakotek!

MARKIZ

(w postawie nieruchomej)

Czy strumień szumi, czy mówi Doryda?
bo miód z syrenich rozlewa się zwrotek...

DORYDA

Czekałam w umówionej altanie na Waści...

MARKIZ

(głęboki ukłon)

Daruj pani, okrutna przebiła mnie dzida
srogiej miłości, lecę nad złomy przepaści.

DORYDA

I czyli jaka jutrzniana Sylfida,
pasterka jaka, lub tęskna sielanka?

MARKIZ

Moc złudnych zaklęć na nic się nie przyda,
by ciebie wydrzeć z pamięci kochanka.
Oto — zaszedłem w te panieńskie progi
i chciałem duszę napełnić ohydą,
by się przekonać, że nikt taki drogi
sercu mojemu, jak ty — o Dorydo!
bo czem księżycą jest zwodne mruganie,
gdy żar się leje słoneczny po niebie...?

DORYDA

Panie Markizie...

MARKIZ

O nie, zamałe słów mych porównanie,
czem jest słoneczny żar co światła grzebie
wszystkich kaganków?

DORYDA

O skowronku ranny!

MARKIZ

I kiedy tylko spoglądam na ciebie
i pragnień trwałych ślę za tobą gońce,
kagankiem zdają mi się wszystkie panny,
a ty najdroższa jak lipcowe słońce.

DORYDA

Święty Harfilonie!

MARKIZ

Święta Pompelino!

DORYDA

Serca mego gody!

MARKIZ

Dorydo najlepsza!

DORYDA

Modliłam się do ciebie romansu Patronie.

MARKIZ

Niezawodny środek na miłość szczęśliwą.

DORYDA

Myślałam, że Harfilon dawno wyszedł z mody.



MARKIZ

Litanję znam do niego przenajosobliwą
— Hrabina z Lunevillu miała ją w pamięci,
gdy kochanków zmieniała jako rękawiczki.

DORYDA

Dla mężatek są inni skuteczniejsi święci.

MARKIZ

Słyszałem od Baucydy francuskiej księżniczki,
że Harfilon najlepszy, i ja sam w to wierzę.
Iść trzeba nocą późną, w ogrodowe nisze,
wypróbowany sposób w każdym fraucymerze,
w precudną noc, gdy słowik słodko się kołysze,
gdy szum lip nad głowami, gdy zapach bzu zwisa
i litanję pobożną szeptać w nocną ciszę,
tak długo — aż się zjawi postać Adonisa.

DORYDA

Potem spływa z niebiosów łaska niesłychana...

MARKIZ

Czasem paż malowany, czasem rycerz z baśni
załopoce skrzydłami. Do białego rana,
zawsze zajdą w kryjówce kochankowie jaśni;
gdy uroczą Klotylda na wersalskim dworze,
świętego Harfilona wzywała pomocy,
próżno trapiąc swe wdzięki w miłosnym wyborze,
dwóch kochanków dostała pośród jednej nocy.

Ale zakłęk statutow nie wstrzyma profana
piers, ni język uroki składnie wymamroce,
w nikłym szalu i tiulem lekuchnym odziana,
iść kochanka powinna w park, na ciemne noce
i kierować się chybko w drzew bujne gromady,
w krzaków gęste zarośla, gdzie nawet i cienie
nie zajrzą i księżycy nie wpadnie sierp bładny...
Lecz wprzódy przysiądz musi grobowe milczenie.

DORYDA

przysięgam...!

MARKIZ

Idź o duszo i niech cię proszącą usłyszysz
świętego Harfilona, dobrotliwe ucho!

DORYDA

Modlić się będę wśród konarów ciszy
o twoje serce....

MARKIZ

Najdroższa! —

DORYDA

Tak tęskno mi, głucho...

MARKIZ

pragnę twego kochania!

DORYDA

O jakim szczęśliwa!

MARKIZ

Idź i módl się, u srebrnej fontanny,
święty Harfilon najchętniej przebywa...

DORYDA

I gdy mroki po ziemskim rozpełzną obszarze...

MARKIZ

Sam Waćpani to miejsce szczęśliwe pokażę.
(wychodzą).

KASZTELAN i ROTMISTRZ.

KASZTELAN

Więc Asan astrologii weź pierwsze przykłady,
abyś wiedział którą masz kierować czyny.

ROTMISTRZ

Najlepszym losem moim miłość Rozaliny

KASZTELAN

O, jak kłamią twe usta, jak cię nicość mroczy,
czy czytałeś w tej księdze otwartej nad nami
losy twoich przeznaczeń?

ROTMISTRZ

Mówiły jej oczy,
otulone powieką i przyćmione łzami.

KASZTELAN

Tabelą oblicz każde serca drgnienie
i na lunecie wykreśl wszystkie chęci,

potem dopiero wydam przyzwolenie
i miłość waszą małżeństwo uświęci.

ROTMISTRZ

Daruj mi Waszmość, ale w mojej rocie,
niema uczonych w gwiazdach i lunecie,
u nas się myśli o wstęgach, honorze
i o kochanki anielskiej pieśszczocie,
jedna uczoność jeno w głowach gorze,
jakby swe imie roznosić po świecie,
a kiedy w piersiach kochanie zaboli,
na szturm!

KASZTELAN

Rotmistrzu, powoli!

ROTMISTRZ

Przodem rzuciłem spojrzeń awangardę,
pytając: czyli podda się w niewolę?
A odpowiedzi szły od twierdzy harde,
więc tyraljerkę wysłałem na pole,
a kule westchnień kiedy w mury biły
i chwiać się jęły obłęgane wieże,
wieści dostałem, żem jej jeden miły.

KASZTELAN

Weto zakładam Mości Kawalerze
i o petycję do rozumu wnoszę!
albowiem serca nigdy się nie bierze,
jednym zamachem, jak tatarskie kosze.

Waść w regimencie systematów pono
nie wiele pojął, służby pełniąc dziarskie;
dziewka nie Tatar, a Waścię uczono,
że na Tatara chorągwie ussarskie.
Aby więc wygnać błędy z twojej głowy
i tajnych losów czujnie śledzić tropy,
nim na małżeństwo dam consensus nowy,
Waść mi niezłomne złożysz horoskopy:
Jakie proroctwo niebo wam odchyli,
jakie koleje w gwiazdach są znaczone,
anno domini secundo — od chwili,
gdy Rozalinę oddam ci za żonę?

ROTMISTRZ

Zanim upłynie ostatnia godzina,
nim lat dwóch obieg w mrokach się zanurzy,
przyrzekam Waści...

KASZTELAN

Milcz! bowiem jedyna
prawda daleko, zło ci z lica wróży
i myśl twa chroma i mózg nie ujęty
w karby wszechwiedzy. Nauka osądzi,
przez jakie ścieżki i zgubne odmęty
niesforny rozum po manowcach błądzi.
Ocean głuchych przepaści otwarty
i nieszczęść wszelkich widoczna przyczyna,
bo nikt nie czyta z tej niebieskiej karty,
kiedy najlepiej urodzić jest syna.

Czyli go począć pod Saturna cieniem?
Czy pod Jowisza królewskim obliczem?
aby mu życie nie było cierpieniem
i świat go szczęściem nie darzył zwodniczem;
gdy Saturnijczyk w mędrców pójdzie ślady,
gdy pod Wenerą hetmanem zostanie...
tak czyn, by syna chroniły Plejady!...

MARKIZ

(wchodzi)

Bon jour Kasztelanie!

Dyskurs przerwałem, choć w największej cenie,
mam dla nauki moje komplementy,
lecz mi się godzi spytać uniżenie,
o czym się toczy dyalog rozpoczęty?
bo erudycy strumienie najczystsze,
chłonę spragniony, jako rzeźkie wody,
kiedyś bolońscy uczyli mnie mistrze,
lecz z Mości Panem nie szliby w zawody.

KASZTELAN

Miło jest słuchać, lecz lepiej iść w ślady
tych, co na czyny porwali się skore,
a rzecz jest wielka zapraszam do rady,
panie Markizie in scientia dottore.

MARKIZ

Jeżeli iskra w łunę się rozżarzy,
a kropla deszczu zdoła zniszczyć kraje,

ufam — że głos mój w consilium zaważy
i skromny w sercu do apelu staję.

KASZTELAN do ROTMISTRZA
Pomyśl statecznie mój uczniu ciekawy,
Idę z Markizem wielkie ważyć sprawy.

MARKIZ
Na zięcia Waszmość za mało uczony...

KASZTELAN
Libijskie wprzód przegładnij kanony!

MARKIZ
Radź, jakby złoto z elementów dostać?

KASZTELAN
Znajdź, jaką kamień mądrości ma postać?

MARKIZ
Niech cię doktryny Proklida ogarną...

KASZTELAN
A z Miranduli wykop prawdy ziarno!

MARKIZ
I z Paracelsa,

KASZTELAN
Porfyrą,
MARKIZ
Skribona.

KASZTELAN

Bacz, gdzie teoria Agrypy uczona,

MARKIZ

Czerp, skąd krynica wypływa najczystsza!

KASZTELAN

Z Petorisisa i z Alberta mistrza,

MARKIZ

Gdzie niema słowa marności i kłamu,

KASZTELAN

Zagłęb się w księgi starca z Werulamu!

MARKIZ

Nie zapominaj dzieł Nostradamusa,

KASZTELAN

A potem do mnie przyjdź na famulusa.

*(Markiz i Kasztelan wychodzą — Rotmistrz opada
na krzesło).*

DORYDA

Hymenu związek w czulej mając pieczy,
gdy serce rai, a roztropność rządzi,
z Waścią pomówić nie będzie od rzeczy.

ROTMISTRZ

Niech czyny moje jedna miłość sędzi!

DORYDA

Jak kwiat wiosenny wśród chłodnego cienia,
tak afekt zawsze z rozsądkiem się wadzi
i wtedy owoc bujnie się rozplenia,
gdy go ogrodnik w dobre miejsce wsadzi;
lecz, że z miłością wcale nie przelewki,
a doświadczenie szczęściu zwykle sprzyja
pytam: czyś kochał bisurmańskie dziewczki,
Greczynki jurne?...

ROTMISTRZ

Nigdy pierś niczyja
w czulej pieszczocie do mnie nie przywarła.

DORYDA

Nigdy Waćpana tęsknota nie żarła,
by pod kolczugą serce biło młotem?

ROTMISTRZ

Nigdy!

DORYDA

I waszmość nigdy pod namiotem
schadzek nie miewał z wybranką szczęśliwą
a potem na koń!

ROTMISTRZ

Nigdy, jako żywo!

DORYDA

Alboś znęcony cudem świeżej krasy,
jako z młódkami zwykli działać młodzi,
do Afrodyty nie biegł na wywczas?...

ROTMISTRZ

Raz mi jedyny rozkazał Dobrodziej,
ze skrucną klepać przez miesiąc pacierze
i krzyżem leżeć...

DORYDA

Dobrze kawalerze!

Gdy umiejętność z doświadczeniem zgodnie
w wspólną się razem wybierają drogę,
świetne wyniki będą niezawodnie.
Lecz — czy się pytać Jegomości mogę,
ileś to razy myślał o hymenie
i płocze pliszki ułapiał na siatki?

ROTMISTRZ

Od tego czasu czyste mam sumienie.

DORYDA

Waszmość jak sosna, z twarzy wielce gładki,
żelazne ramię toczone by z głazu,
do trudów wszelkich nawykłeś na wojnie,
więc może kiedy?

ROTMISTRZ

Nigdy, ani razu!

DORYDA

Przebóg, dzierłatki latały spokojnie,
a Wasze jeno wyglądał z za płota?...

ROTMISTRZ

Raz tylko jeden przyszła mi ochota.

DORYDA

A gdy się inni do gniazdką dobrali...?

ROTMISTRZ

Jakąś złowiłem...

DORYDA

To się bardzo chwali.

Więc jako baczę, nie nowicjusz z Mości,
Co się przed lada fartuchem czerwieni
i doświadczenie masz pewne w miłości.

ROTMISTRZ

Lecz serca mego nic już nie odmieni
i nadewszystko krasę Jejmościanki,
Cnej Rozaliny miłuję...

DORYDA

Zachcianki!

ROTMISTRZ

Za wolą waszą wyglądam rok wtóry,
rychło mi szczęście pogodne zaświeci
i próżno miłej domagam się córy.

DORYDA

Cierpliwość — cnota, poczekaj rok trzeci...

ROTMISTRZ

Bo chciałbym osiąść na ojcowej grzędzie,
a rok za rokiem daremnie umyka.

DORYDA

Waszmość bogatych doświadczeń nabędzie,
a mistrzem czyni stokrotna praktyka.

ROTMISTRZ

Żaden mi Turczyn niebył taki srogi,
jak Jejmość Pani...

DORYDA

Mój Rotmistrzu drogi,
wyście bezzwłocznie do ożenku skory,
kiedy Wam dziewczka okaże fawory.

ROTMISTRZ

Spieszno do mojej muszę dążyć roty,
a tu czas próżno trawię na zaloty.

DORYDA

Niech Waść się zaraz odmową nie zraża,
wyznaję bowiem dla mej skromnej chluby,
zanim stanęłam u stopni ołtarza,
najcięższe przebył mój kochanek próby.

ROTMISTRZ

Więc co mam czynić? niech Waćpani rzecze...

DORYDA

Panna nie szczygieł, z klatki nie uciecze.

ROTMISTRZ

Nad życie własne — kocham Rozalinę!

DORYDA

Czekaj Rotmistrzu — chwilę, odrobinę...

ROTMISTRZ

Jak zgodzić myśli? głowa żarem pała
a żalność ściska i opuszcza wena.

DORYDA

Na pełnię idzie — nic — przypadłość mała.

(Troskliwie)

Lekka gorączka, przelotna migrena,
skuteczny plaster Waszmości przyłożę.
Przed spaniem zerwij trzy gałązki mięty,
gdy kur zapieje, poświęć niemi łożę,
lub amaryntu korzeń świeżo zżęty
z którego sierścią osuszono rosę.
Spocznij Rotmistrzu — zaraz lek przyniosę.

(wychodzi)

*Rozalina z naręczem kwiatów — ogląda je czule —
pieści się ich wonią i wdziękiem, nie widzi Rot-
mistrza.*

MONOLOG ROZALINY:

Gładkie boginie na górnym Parnasie,
pomiędzy leśne rozsyłały pieńki
obrzydłe Fauny, by o rannym czasie,
kwiatki szczypali bogom na sukienki;
szkaradny potwór, zrywał mak rumiany
i rażno gwizdał w sitowiacz padwany.

Poco rumiankom psować krotochwile
i konwalijki przygarniać zazdrośnie?
niechaj fijołek wonią bawi mile,
a żółty jaskier nad krynicą rośnie...
Różyczki zrywać? Takie psoty ganie,
brzydko się kiedyś bawili poganie.

Lecz kto mi codzień świeże znosi pęki
i pocichutku na okienku składa?
Greczny kawaler, rycerz dzielnej ręki,
bardzobym gbura tego ujrzeć rada,
gdy się zuchwale pląta pod mym gankiem
i do komnaty zagląda nad rankiem.

O pewnie Markiz — zmiennik i niecnota,
a może Rotmistrz? — niegodny przechera,
zgaduję, widzę, żołnierska robota,
dobra im wszędzie przystań i kwatera.
Tu się zaśmieje, gdzieindziej zasmęci,
precz go wypędzam z serca i z pamięci!

A może Markiz? Kłamca niechędgi,
łgarz, sprośny trefniś, świtem u werandy,
łakomie ślipa na panieńskie progi.
Lecz kto tak drugi brzęka sarabandy,
kto tak czaruje miłosnemi gusty,
że się płomienisz ledwie słowa musły?

Lecz pewnie Rotmistrz, z pewnością nikt inny,
zuchwalec, prostak, zgniewam się, obrażę,
psie sztuki płatać, zrywać kwiat niewinny,
tkliwego serca nie mają ussarze.
Rysie swawole, puste figle w czubie,
przyznam się, zgoła ussarzy nie lubię.

Dzwonki kwiat smutku, myśli wznieca chore,
precz je odrzucę, wrzosa złotowłose,
kąkol rubaszny, lepiej je ubiorę
i wszystkie razem pozaplatam w kosę.
O gdyby... gdyby... w tej szczęśliwej chwili,
obaj się naraz przedemną zjawili...

Jako wonieje przedziwnie rezeda...
jak filuternie bez gałęzie zwiesza...
myśle... z wyborem nie byłaby bieda.
Niechby stanęła możnych królów rzesza,
niechby mi złotem uścielili pole,
to jednak powiem, że Rotmistrza wolę.

Nieznam, uciekam, wyrzekam się, boję,
precz — wraże smutki — gdy stanie kochany,
głowę mu w białe omotam powoje...

(Rotmistrz staje przed Rozaliną)

ROZALINA

(przerazona)

Ach!!

ROTMISTRZ

Waćpanna ponad wszystkie milsza marcypany.

ROZALINA

Odpłacam mu afektem niezłomnie i szczerze.

ROTMISTRZ

A tak jestem w niewolę cały zapredany,
że niechaj mnie Waćpanna jeno w służbę bierze.

ROZALINA

O Waszmości przy słońca dumam zawsze wschodzie
i o słońca zachodzie i w wieczornej porze,
Wać mi towarzyszem w samotnym ogrodzie
i niemam inszej myśli gdy głowę ułożę.

ROTMISTRZ

I jako mnie miłosne trapią ambarasy
niechaj powie Waćpannie serca czuła tkliwość,
bo na żadne uciechy nie byłem tak łasy,
jak na twego kochania wieczystą szczęśliwość.

ROZALINA

Waszmość bieżał na krańce w rycerskiej robocie,
szablami pisać imię i wymijać kule,
a mnie dusza truchłała w miłosnej tęsknocie
i piersi mi dławiły nieustanne bóle.
I bławat pośród miedzy zbudzony szelestem
lub kamuszek trącony nad wodną głębiną
pytany odpowiadał, jako twoją jestem
i sama nie wiedziałam kiedy łzy mi płyną.

ROTMISTRZ

Waćpanno cebrem wody nie lano mi w żyły,
bym na czuły sentyment milczał obojętny;
więc kocham, ile w sercu tylko starczy siły
i umrzeć za tve oczy pójdę zawsze chętny.

ROZALINA

Już niechcę inszej doli jeno weź mnie z sobą
i nie myślę o innym szczęściu tylko razem...
pragnę, abyś radością był mi i żalobą,
chcę przysięgać na ciebie, jako przed obrazem.

ROTMISTRZ

(wręcza pierścień)

Przyjmij klejnot kosztowny chowany w mym rodzie,
plamy na nim nie znajdziesz kłamstwa lub niesławy,
a te cięcia od szabel w Cecorskiej przygodzie,
a ten rubin pod Wiedniem stał się taki krwawy.

ROZALINA

Dar niły sercu memu zachowam w pokorze...
(wchodzi Filis)

FILIS

Jejmość pani troskliwie pyta, gdzie panienka?
pełno gości zjechało, huczno w naszym dworze,
a w alkwie nowiutka spoczywa sukienka.
Niech panience choć kosę inaczej ułożę
i zaplotę rozmaryn...

ROZALINA

Dobrodziejka niewie?
wszak mówiłam, że pójdę upleść wianek z róży
ną przybycie orszaku.

FILIS

Jejmość w strasznym gniewie,
od rana zadąsana, sroży się i chmurzy,
przed godziną zmieniła swój zamysł jedyny,
z kim innym chce panience sprawić zrękowiny,
bo przyszło Dobrodziejce niewiem skąd do głowy,
że pan Rotmistrz na męża nie dość romansowy
i w praktykach miłosnych za mało uczony,
przeto lichym małżonkiem będzie dla swej żony.
Z tych więc ważnych powodów cały zamiar zmienia,
bo na męża potrzeba długiego ćwiczenia.
Mości Pana Rotmistrza w regimencie pono,

w sztuce miłowania byle jak uczono,
więc Jejmość Pani spiski i narady toczy...

WOJEWODZIC

Zaginiona pasterko!... gdy cię widzę Filido,
Cmią się moje oczy...

*(Chce ją objąć w pól — zobaczył Rozalinę i Rot-
mistrza, wstrzymuje swe chęci)*

ROTMISTRZ

Poniechaj ją Wasze...

WOJEWODZIC

Niech przez chwilę pragnienie mych źrenic ugaszę!

FILIS

Za szczęśliwość panienki całe życie stawię...

WOJEWODZIC

I ja w każdej pomogę złej — czy dobrej sprawie.

FILIS do WOJEWODZICA

Jejmość nasza w małżeńskie rachuby wgłębona,
Waćpana także liczy do amantów grona
i panienkę za żonę dać ma zamiar szczerzy,
gdy poprosisz o rękę.

WOJEWODZIC

Wygasłe kratery!

ROZALINA

polegać przeto mogę na Waszmości śmiało?

WOJEWODZIC

Jak na tuzie...

ROZALINA

Na pewno!

WOJEWODZIC

Słowo się już dało!

FILIS

Ani żadna okazja przyrzeczeń nie zmieni?

WOJEWODZIC

Przecież lubię pasjami, gdy się bliźni żeni...

ROZALINA

Groźna wiernej miłości rodzicielska władza,

FILIS

wciąż nowych konkurentów panience doradza.

ROTMISTRZ

(z uniesieniem)

Jakiż mi śmiałek stanie na zawadzie
i gdzież ten rywal co czołga się zdradnie...?
choćby w czartowskiej zrodzony gromadzie
jeśli łeb nosi, niech baczy, czy spadnie?
Gromy, zawieje, wichury obłoczne!
niedbam o trudy i przynagłam kroku,

bo wiem, jak strudzon szczęśliwie odpocznę,
na ordynansie u Waćpany boku.

Dole, niedole i los życia różny,
wytrwam odważnie i hardo przemogę,
bo jestem jako znajomy podróżny,
co się, przechodniów nie pyta o drogę.
Tchórz — komu losy nie dały w udziale,
zaczepnąć życia pełnego uroku.
Kiep — kto nie wiedział, że szczęścia zawiele,
na ordynansie u Waćpany boku.

I lata miną, starość szybko sięga,
pobielić włosy i pomarszczyć duszę,
a że to służba moja nie mitręga,
więc jako żyłem — z pola się nie ruszę.
I kiedy rankiem w kwiatach pełnej wiosny,
śmierć przyjdzie zdmuchnąć źrenicę w mem oku,
zato, żem kochał niech umrę radosny,
na ordynansie u Waćpany boku.

(wchodzi Doryda ze słoikiem w ręku).

DORYDA

Na noc, zażyj Rotmistrzu proszek ze słoika
i serce się uciszy i ból głowy zniknie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

Park. W głębi pary zebrane na zabawę. Z prawej strony fontanna Apolina, z lewej świątynia Miłości. Muzyka gra, gawoty, padwany, menuety. Pary przesuwają się przez scenę w grupach, po dwoje, czasami samotna dama bieży szukać pociechy w świątyni Miłości, to znów grzeczny kawaler, melancholijny i rzewny wstuchuje się w szum fontanny Apolina. Gęsty mrok na scenie, barwne latarnie jeno, znaczą ścieżki między aleami jaworów i bukszpanów. Właśnie zaczyna się balet.

MARKIZ

Balet róż... Waćpanna, pierwsza w tym bukicie.

ROZALINA

Motyl z Waści...

MARKIZ

Nieufność przystoi kobiecie.

Myśmy wierni w afektach i trwali jak skała.

Balet róż... Waćpanna, niby róża biała.

ROZALINA

Waszmość słowa próbuje i sieci rozpina.

MARKIZ
Rekużą mnie obdarza zawiść Kupidyna?

ROZALINA
Raz ten, potem inny Amora wybraniec.

MARKIZ
A że kolej jest na mnie, więc proszę o taniec,
wypada, aby róża zaczynała balet.

ROZALINA
Waść panie Markizie pełen wszelkich zalet
jako tancerz, lecz proszę niech inna prowadzi.

MARKIZ
A Waćpanna z kim pójdzie?

ROZALINA
Z wybranem...!

MARKIZ
Choć zdradzi?

ROZALINA
Przenigdy!

MARKIZ
Kapryśna kochania potęga...

ROZALINA
Przysięgał, że mi wierny...

*Do rozmawiających zbliża się Doryda, ubrana
w krótką spodniczkę, w ręce koszyk z kwiatami.*

MARKIZ
I innej przysięga!

DORYDA
Nie lubię, gdy Waćpanna sama sobą rządzi...
tam stryjeczne czekają...

(Rozalina odchodzi).

DORYDA DO MARKIZA
Filut z Waści, zdrajca!

MARKIZ
Niech mnie Jejmość na karę okrutną zasądzi,
jeśli grzech popełniłem, kiedym winowajca.

DORYDA
Waszmość pomny przyrzeczeń? Cóż z obietnic
[będzie?
Dzisiejszej nocy Amor ma mnie wzięść w orędzie.

MARKIZ
Za chwilę jeszcze, gdy zapadną mroki,
z myślą pobożną, w welon otulona,
ku tej fontannie pokieruj twe kroki,
gdzie cię uraczy łaska Harfilona,
ale niebacznie niech nie padnie słowo...

DORYDA

mój Markizie, dzięki!

MARKIZ

O, gdybym kiedyś zrodził się na nowo
jako Donkichot, lub Orfeusz boski,
tobym po świecie roznosił twe wdzięki
z łądów na wyspy, z stolicy do wioski,
jabym ci nieba wykradał słodycze
i na gitarze twe głosił zalety,
moja najmilsza, droga Beatrycze!
Albo jak wierny rycerz pod namiotem,
o, gdybym kiedyś pozostał rycerzem
tak — jako nieraz snię samotny o tem.
My grody wielkie i królestwa bierzem,
trony zwalamy i śmierć nam nie trwożna,
lecz jakże często z ust drogiej kobiety,
wziąć pocałunku jednego nie można.

DORYDA

Spragnionam takiej ogromnej miłości,
coby mi duszę na strzepy podarła,
i w krew się wpiła i przeszła do kości,
olbrzymia pragnę, nienawidzę karła.
Chcę, by kochanek był jak śpiewak boży,
co najpiękniejsze poematy składa,
niechaj jak burza zrywa się i sroży,
a kiedy gniewny, niech gromami włada.

MARKIZ

Wszystkie życzenia wypełnię jak trzeba,
posiadam bowiem zdolności przeliczne
i wielkim darem odwiecznego nieba
natchnienie z sobą włączę poetyczne.
Tercyna, rondo, balada lub oda
i najtrudniejszych nie brak mi końcówek,
co chcesz to będzie — zimno, ogień, woda,
wszystko wyczytasz z rymowanych słówek,
gdy chcesz pod twoje zajdę dzisiaj okno
i najpiękniejsze wygram pastorele,
każesz to szyby od sonetów zmokną,
lub na oktawy me bóle podzielę.
O, wy marzenia o świetle miesiąca,
o, wy przecudne południa i wschody,
do was ulata ma dusza tęskniąca,
nieporównane układając ody!

DORYDA

Nic mi serdeczniej myśli nie ubawi,
kiedy kochanek jako zefir słodki,
przed moją cichą komnatą się stawi
i pójdziem mykać bieluchne stokrotki
do cichych gajów, nad senny strumyczek,
lecz gdy się chwila zapomnienia zbliża,
wtedy mu powiem: parę rękawiczek
kochanku drogi, przywieź mi z Paryża!

Lub gdy go boleść przejmie i ośmieli,
gdy świat mu będzie głupi, lichy, wazki,
na moim progu niech w łeb sobie strzeli
z rozdartem sercem...

MARKIZ

Gwiazdy i podwiązki!

DORYDA

Na mą niewinność porwać się nie radzę!

MARKIZ

Pani, gdy umrzesz lilje ci posadzę.

DORYDA

Sztuka kochania, słodki war pieśczoły,
z którego zapach trucizny wyziera,
skruszone strzały — Kupidyna groty...
panie Markizie, znajdź dla mnie partnera!

*Markiz sam przed świątynią Miłości. Zbliża się
grupa tancerzy i tancerek, żywo rozmawiają.*

TANCERKA

U nas się każde słowo mówi bez żenady.

TANCERZ

Czy Waćpanna ze związku prostaczej ogłady?

TANCERKA

Bo próżno sentymenty tłumaczyć na opak,
wiadomo czego pragnie od dziewczyny chłopak.

TANCERZ

Przed Waćką nigdy uczucia nie kłamię...

TANCERKA

Więc?

TANCERZ

Pragnę schadzki!

TANCERKA

Podaj Waszmość ramię...

TANCERZ

czuła schadzka w ogrodzie, późna pora nocna,
jako Dafnis i Chloe...

TANCERKA

Mowa bezowocna!

(oddalają się od towarzystwa)

TANCERZ

(czule)

Zwabiony twoich wdzięków sławioną przynętą,
zapraszam między limby...

TANCERKA

Dziś jestem zajęta!

(wychodzą)

(Rotmistrz zbliża się do samotnie siedzącego Markiza)

ROTMISTRZ

Przed chwilą Jejmość z Waćką wiodła rozmowy;
czy zdołałeś przekonać? niecierpliwość bierze.

MARKIZ

Usiądź Waszmość koło mnie — precudne wieczory
macie w Polsce — poczekaj, pomówimy szczerze,
dusza czasem do zwierzeń rwie się i nagina,
żyję sam, obcy wszystkim, nieznany wśród ludzi;
chciałbym, aby już twoją była Rozalina.
Wyznam, w Boryniczach strasznie mi się nudzi,
taka przestrzeń ogromna od swoich oddziela...
pragnę w tobie Rotmistrzu znaleźć przyjaciela.

ROTMISTRZ

Do przyjaźni serdecznie dłoń moją podaję.

MARKIZ

Złe, czy dobre mnie bogi do Polski zawiodły,
roztkliwiają zaś dziwnie wasze obyczaje...
wierzę w to, że z kobietą wygra tylko podły.

ROTMISTRZ

Co Waść prawi Markizie? niebiańskie anioły,
przybrały ludzką postać, by pod niskie strzechy
na ziemskie upodlenia i nędzne padoły
ciskać blaski i słodkie rozlewać pociechy;
gdy kochasz wtedy w piersiach taka dobroć rośnie,
że się pragnie w ramiona objąć światy społem
a jeno o radościach myślisz i o wiośnie
i o raj z wygnanym na ziemię aniołem;
ryki burzy nie straszne, nie trwożne odmęty.

MARKIZ

Rotmistrzu, polskie przez cię mówią sentymenty.
Żal mi bardzo Waćpana, młody, chwacki, miły,
zda się orbit na ostrzu zdołasz dźwignąć szabli,
a tu giniesz powoli — tyrasz świeże siły...
Niech te głupie kokosze wszystkie porwą dyabli!
Waszmości idealizm, jako rumak bieży
i daleko ponosi, w seraficzne sfery,
ale skrzydła oblecą, niech mi Waszmość wierzy...
Tak mnie wieczór rozmarzył, dziwnie jestem szczerzy...
Bardzo kocham Waćpana, przeto radzę z duszy,
byś uśpił sentymenty, liryzmy, tęsknoty,
za dobrem niedosiężnem. Waszmość się obruszy,
gdy rzeknę: serca szkoda dla ludzkiej hołoty.

ROTMISTRZ

Pesymizm cię obleciał, gorycz słowa gryzie
i żywot marnie psowa a dolę przesłania;
i mnie taka słabość napada Markizie
i na stepy, na kresy odległe wygania.

MARKIZ

Chciałbym serce mieć twoje pocziwe i czyste
zresztą furda te cnoty, zalety lub zbrodnie,
bohaterskie teorye, katechizmy mgliste...
takim jestem, jak czuję — że będzie wygodnie.
Odpocząłbym ochotnie wśród miękkich jedwabi,
lekki półcień dokoła i zapachy przednie,

jakiś spokój nieziemski upaja mnie, wabi...
Opowiadam Waszmości niepotrzebne brednie.

ROTMISTRZ

Widziałem jak przed chwilą była tu Doryda.

MARKIZ

Po twojej zawsze stronie stoję wiernie, stale.
Słuchaj Mości Ussarzu, rada ci się przyda...
czempredzej jedź z Borynicz, pomysł taki chwale,
bo dziewczyna czekaniem i frasunkiem zdjęta,
zapragnie jaknajszybciej małżeńskie kłaść pęta.

ROTMISTRZ

Rozkazy dziś kuryerem nadesłał mi książę,
bym powracał co rychło, czeka moja rota,
lecz jakżeż bez najmilszej na kresy podążę,
jako pójdzie po polach rycerska robota?
zaś trudno mi poradzić, macierz ślubów broni
i Jegomość Kasztelan zamiarów nie dzieli,
choć panna łyzy gorzkie pokryjomu roni,
nie umiem przekonywać twardych rodzicieli.

MARKIZ

Zacięty z Waści rycerz, ognisty i krewki,
gdy nie chcesz precz z Borynicz jechać w dobrą porę
i rwie cię do małżeństwa i do miłej dziewczki,
przyszłość waszą i szczęście w mą opiekę biorę.

ROTMISTRZ

Ani znaleźć pociechy i swobodnej chwili,
by choć słowo zamienić i ulżyć kochaniu,
zaraz Jejmość z zakątka chyłkiem się wychyli
i jakoby sęp czujna, przeszkadza spotkaniu.
Dziś mówić z nią pragnąłem, park — późna godzina,
lecz z balu wyjść musiała piękna Rozalina,

MARKIZ

a wychodząc tu była rozmawiała ze mną.

ROTMISTRZ

Czemu Waszmość nie wołał...?

MARKIZ

Na myśli cię miałem,
lecz jako cię odszukać w taką nockę ciemną?
stokroć więcej działałem, w tem przyjaźni próba,
o północy cię czeka Rozalina luba.
Umówiłem z nią schadzkę, poznaj przyjaciela.

ROTMISTRZ

Przystała?

MARKIZ

Oczywista...

ROTMISTRZ

Gdy północ zaświta?

MARKIZ

Północ bardziej do zwierzeń miłosnych ośmiela;
kaprysy romansowe mają młode panny.

ROTMISTRZ

Więc przyjdzie Rozalina?

MARKIZ

Woalem zakryta,
stanie nocą niezłomnie u srebrnej fontanny.
Mam przysłać jej odpowiedź... przystajesz?...

ROTMISTRZ

Masz rękę!

(Markiz odchodzi)

Markizie, jakąż złożę za dobroć podziękę...?

KASZTELAN *(z przyborami astronomicznymi)*

KASZTELAN

Na nic wszystkie zgłupieją w Akademii głowy
Mości panie Rotmistrzu, niechaj zdoła który
pokazać, że nieprawdą mój systemat nowy,
jako ogniem deszczowe spalać można chmury.
W ojczyźnie calamitas, wsie mokną i grody,
król pisze: Kasztelanie do Krakowa muszę
i wyglądam na jutro niezmiennej pogody;
deszcz spalę i trakty królowi osuszę.
Tak rośnie i zakwita wolna Republika
i spokojnie brat sąsiad pszenicę zasiewa,

bo jak długo me oko niebiosa przenika,
nigdy Polszczy nie zgubi ulewa.

ROTMISTRZ

Historia ludzka, szczerem wpisze złotem
dzień twojej chwały! — księgę wydaj o tem.

KASZTELAN

Cóżem to sprośny lichwiarz lub arendarz,
abym się parał robotą takową
i urwipółciom układał kalendarz?
mnie szlachcicowi uwierzą na słowo.

ROTMISTRZ

Przeto i Wasza Miłość mi uwierzy,
żem po próznicy nie przyszedł w zaloty
i że z dziewczkami kochliwych przymierzy
nie zwykłem czynić, a Wasz klejnot złoty,
który mi zdacie w dłonie, jak przystoi,
nie zniży rodu, ale równe spoi.
Rade mi wasze pocziwe siedlisko,
bom indult kupił na kresach potrosze,
więc Waszej Mości pokłaniam się nisko,
do nóg upadam i o dziewczkę proszę.

KASZTELAN

Zasie Waszmości nie do twarzy zgoła,
wystrzępiał jęzor na próżne gawędy.

ROTMISTRZ

gdy serce każe i gdy dusza woła..

KASZTELAN

Chętne do łoża dziewczki znajdziesz wszędy.

ROTMISTRZ

lecz mi udręka rozum pożre snadnie
i jako biczem, tak żarliwie smaga,

KASZTELAN

Waść w retoryce wyuczony ładnie!

ROTMISTRZ

bo gorsza stokroć, niż egipska plaga
tęsknica — kiedy w rozum wbije szpony,
choćby cię żadne nie zmożyły oręże,
padasz na ziemię, niby cios zwalony;
lecz kiedy w piersi gniazdem się załężę
i kruczem okiem ku sercu spojiera,
kąsa złośliwiej niż okrutne węże
i baczyć tylko, jako człek umiera.

KASZTELAN

Logiczność twierdzeń rwie się na połowy,
niby hussarya pod janczarskim grotem,
gdy Waszmość dzielnie rozczerepiasz głowy,
mnie pozostaje — zeszyć wszystkie potem,
gdy szturmem bierzesz najsilniejsze szańce
i wrogiem wkoło pozaścielasz niwy,

trudzę się marnie, by wskrzesić pohańce
i myślę jako z trupa — będzie żywy;
gdy ty szarańczy ściągnąłbyś nawałę
i w pień ją wyciął za gałąź wawrzynu,
trawię gorliwie moje życie całe,
by nieśmiertelność znaleźć w kropli płynu,
przeto cię przykrą rekuzą obdarzę,
bo z Filozofią Mars nie chadza w parze.

ROTMISTRZ

Żarko mi słuchać okrutnej odmowy.

KASZTELAN

Nie bredź, na gwiazdy rozpoczynam łowy.

ROTMISTRZ

Lecz się pokornie zapytać ośmielę.

KASZTELAN

Niecne o pannę robisz ceregiele
i tyle wzniecasz o głupstwa hałas.
Odmawiam Waści, bając nie mam czasu!

(Wychodzi)

MARKIZ

Tkliwy kochanku, Rozalina miła,
bliskiem spełnieniem życzeń kołysana,
swe najgorętsze pragnienia przesyła
i o północy czeka na Waćpana.

Gotuj się Waszmość, o szczęśliwi młodzi,
los Wam przyjazny... znowu ktoś nadchodzi.

(opuszczają scenę)

WOJEWODZIC

(w otoczeniu Dam)

...Waćpani łaskawie wybaczy,
że morał tej powieści był niepolityczny.

DAMA I.

Jeszcze jedną,

DAMA II.

Odmienną,

DAMA III.

Wojewodzie raczy.

DAMA IV.

W podróży swoich Waszmość świat oglądał liczny.

WOJEWODZIC

W Polsce, jak ptak wędrowny ciągle na odlocie.

DAMA I.

a Waszmość żadnej pono nie przebaczył cnotcie?

DAMA II.

O przygodach Waszmości, jeno gadki ciemne,
przylatują czasami...

DAMA III.

Jedną na strzemienne,
Opowiedz, dobrze wiemy, Wiedeń, Wersal, Włochy...

WOJEWODZIC

Jako poseł jeździłem...

DAMA IV.

Jako filut płochy!

DAMY razem

Nastajemy uparcie, kłaniamy Waćpanu.

DAMA I.

W tajemnicy!

DAMA II.

Cicheńko!

WOJEWODZIC

Zdradzam sekret stanu!

.
Z Niemką gdy zechcesz wejść w układy
i doprowadzić rzecz do skutku,
użyj z nią w maju promenady,
pełen zachwytów bądź i smutku,
nic pewniej Niemki nie uśmierca,
jak odrobina twego serca.

* * *

Włoszka o podstęp wszystkich wini
i kocha mocno, lecz niestale,
przeto bądź jako Rinaldini,
gondolą woź ją po kanale.
Włoszki zagarniać możesz worem,
gdys serenady piał tenorem.

* * *

Francuzka miła, zwinna kotka
w głowie jej żarty, płasy, psota,
najmilsza w świecie, wdzięczna, słodka,
pożera pełne garście złota,
z Francuzką co chcesz, to się stanie,
lecz przódy zatop ją w szampanie.

* * *

Polka ostrożnie brzegiem kroczy,
lecz w głupcy cię wywiedzie gładko,
choć w grę niepewną dłoń umoczy,
na pełną kartę stawia rzadko,
do Polek trzeba brać się śmiało,
im serca, pieśni, złota mało.

(Damy rozpraszają się)

*Kilka par rozbawionych, uciesznych, idzie przece
scenę, między niemi Doryda. Wojewodzie mieszczą się
między gości. Doryda rozprawia z Damami.*

DORYDA

Najlepiej, gdy niepewność Trybunał rozsądzi
przepisy przeglądałam, kodeksy, zwyczaje
wszędę jedno to samo: „Grzeczna dama błądzi,
gdys wierną małżonkowi na zawsze zostaje“.

DAMA I.

Podtrzymuję twierdzenie!

DAMA II.

W zaufaniu całęm
wnoszę sprzeciw!

DAMA III.

Osądźmy rzecz przed Trybunałem!

DAMA IV.

Zaczynamy, mężczyzny nigdzie ani śladu...!

*(Damy usiadają w malowniczych grupach, tak
jakby zeszły ze sztychów Chodowieckiego).*

TANCERKA

Pragnę z Sądem Miłości szybko przyjść do ładu,
w imieniu Towarzystwa Prostaczęj Ogłady,
przerywam nierozumne niewieście obrady.
Rzecz nie warta rozwagi, płocha i mizerna.
Radzicie: czy wypada, by dama światowa,
całe życie mężowi pozostała wierna?
Liche takie kodeksy i jałowe słowa.

Powiększycie wyrokiem kobiecą sromotę,
jem wtedy, gdy do jądła uczuвам ochotę,
piję napój, gdy gardło me pragnienia suszy,
kocham, kiedy konieczność odezwie się w duszy;
wtedy mówię bez wstydu, rumieńca i sromu,
zajdź Waszmość dziś wieczorem do mojego domu.

DAMA II.

Jak Waćpani herezyę głosić się odważy?
W Towarzystwo złączone Czujących Sentymentów,
serc szukamy bolesnych, białych, smutnych twarzy,
słów, co pełne są skargi, żalobnych lamentów.

DAMA III.

Nie ścierpię dłużej bredni, poglądów nie dzielę!
My brzydymy się łzami, żalem i boleścią,
nam stale towarzyszy uśmiech i wesele,
nawet śmierć najmilszego radosną jest wieścią.
Pokrótce, by uniknąć przedługich zamętów,
pogardzam Towarzystwem Czujących Sentymentów

DAMA II.

Nie wystrzegam się nigdy tak ciężkiego grzechu,
jak prostaków ze Związku Ciągłego Uśmiechu.

DORYDA

Milczą o tem upornie kodeksy pisane,
czy winną jest szacunku wdzięczna białogłowa,
gdy nie rada kochanków szuka na odmianę,
lecz wiecznie tkliwą miłość dla małżonka chowa?

DAMA I.

Bez apelu osądzić, bez żadnej dysputy,
że małżonek wżgardzony ma być i wyśmiany!

DAMA II.

Inaczej mówią naszych towarzystw statuty.

DAMA III.

Chcę sprostować poglądy.

DAMA IV.

Związek Ciągłej Zmiany,
kieruje się kodeksem najmędrszym na świecie.

DAMA III.

Fałsz wierutny!

DAMA II.

Przechwałki!

DAMA IV.

Wedle jego treści,
tyle się kochanków należy kobiecie,
ile ich tylko w swem sercu pomieści.

DAMA II.

O rubaszni, w nikczemnej urodzeni kaście!
do mnie tęsknił najmilszy całych lat szesnaście,
poczem pierwszą otrzymał miłości odwdziękę,
po latach osiemnastu przyrzekłam mu rękę,

w dziewiętnastym, rozpoczął próby naznaczone,
gdy zbiegło lat dwadzieścia pojął mnie za żonę.
Najpierw przebyć powinien mąż nowicyat twardy.

TANCERKA

Opuszczam zgromadzenie na znak mej pogardy,
ze wstrętem wysłuchałam... gdzie takie zakony,
ród niewieści do reszty musi być wzgardzony.

(wychodzi uroczyście)

DAMA I.

Prostaczka!

DAMA III.

Bez ogłady!

DAMA II.

Bez subtelnej duszy!

DAMA I.

Pastucha ma za męża!

DAMA IV.

Kochankiem koniuszy!

DAMA I.

Forysia w dom przyjmuje!

DAMA III.

Stajennego gości!

DAMA II.

Słabo mi z obrzydzenia... co za okropności!

DORYDA

by posiąć świata względy, każda dobra żona,
zdać się musi w opiekę romansu patrona,
Harfilon najpewniejszy, bo o każdej porze,
grzecznej damie skuteczną doradą pomoże.

DAMA I.

Nie chwałę tych sposobów.

DAMA IV.

My, związkowe damy,
ile chcemy kochanków, tyle zawsze mamy.

DAMA III.

Muszę wiedzieć, czy trafi w przepisane gusta
i ciągle się uśmiecha... ?

DORYDA

gdy noc zejdzie pusta
i milczenie obszary niebieskie obleka,
w dzikim gąszczu wysłannik Harfilona czeka.

DAMA I.

Nierozumna zabawa!

DAMA IV.

Niezgadzam się...

DAMA II.

Trwożę...

DAMA III.

Nigdybym w noc nie poszła na dzikie bezdroże.

DAMA I.

Dla pospółstwa rozrywka!

DAMA III.

Staroświeckie dzieje!

DAMA IV.

Prostactwo!

DAMA II.

Spazmy... słabo... okrutnie... zemdleję...

(wynoszą Damę II.)

DORYDA

Kiedy patron oporny w sukurs przyjść się wzdraga,
litanję trzeba mówić...

DAMA IV.

Potworna zniewaga!

na żadne nie pozwolą miłosne peany
najmądrzejsze statuty „Związku Ciągłej Zmiany“
opuszczam posiedzenie, przerywam obrady.

(wychodzi uroczyście)

DAMA III.

To samo mam na myśli. Czułe sentymenty,
nakazują żałobne wygłaszać tyrady;
lecz litanje odmawiać? W północne odměty
na pewne iść zwycięstwo? Dobrej nocy życzę,
niech was poją rozkoszą niebiańskie słodycze,
cichy szelest wieczoru cudownie omani,
uśnijcie rozmodlone...

(wychodzi)

DORYDA

Dobranoc Waćpani...!

Dobranoc, niechaj niebo otworzy wam wrota
i duszę w czarodziejskie rojenia omota,
aniołowie z błękitów na ziemię zesłani
przesłonią do snu oczy...!

(wychodzi)

DAMA I.

Dobranoc Waćpani...!

Dobranoc, niech operlą się kolory tęczy,
i sen cichy różami białe czoła wieńczy,
jutrzienka śliczne zjawy rozsypuje w dani...
Niech marzenia się spełnią...!

(wychodzi)

DAMY INNE

Dobranoc Waćpani...!

DAMY INNE

(*sobie wzajem*)

Dobranoc, dobrej nocy — dobranoc Waćpani...!

(*opuszczają scenę*)

ROTMISTRZ i MARKIZ

ROTMISTRZ

Północ się zbliża.

MARKIZ

W samą zmierzasz porę,
właśnie zdmuchnęła światło w swej alkwie,
znak nieomylny.

ROTMISTRZ

Drży mi serce chore...

MARKIZ

Działaj ostrożnie, niech się nikt nie dowie...
albowiem ciężkie skutki twojej winy,
nie obaczyłbyś więcej Rozaliny.

ROTMISTRZ

(*spogląda w aleję*)

Idzie już!

MARKIZ

Cichaj, nim północ wydzwoni,
niech Waść się pierwiej nie zbliża ku mecie,
a ja opodal ukryty w ustroni,
pilnie strażować będę na wedecie.

ROTMISTRZ

Widzę wyraźnie, szata zwisa biała,
zasłona cudnie postać jej zakrywa,
Och, przystanęła, kłoni się, zadrżała...

MARKIZ

Krew w Waści żyłach kipi niecierpliwa.

ROTMISTRZ

(*spogląda w aleję*)

Pogląda w koło!

MARKIZ

Spotkała przeszkodę.

ROTMISTRZ

Czekaj... pobiegnę...!

MARKIZ

gdy z zamkowej wieży,
zegar wybije północną godzinę,
możesz dopiero ujrzeć Rozalinę.
Chodźmy co rychlej... Waszmościa zawiode
w bezpieczne miejsce...

(*wychodzą. — Doryda w długiej białej zasłonie —
zmierza wolnym krokiem, staje przed świątynią
Miłości... ręce wznosi w górę.*)

DORYDA

Romansu patronie
i z arkadyjskich najczulszy pasterzy,

ołtarz w mem sercu żywym ogniem płonie,
O Harfilonie!

MARKIZ

(wychyla się z za drzew)

Jeszcze nie pora rozpoczynać modły!

DORYDA

Strachem przejmuje samotne pustkowie,
cierpkie wyrzuty przez gąszcza mnie wiodły.

MARKIZ

Waćpani, próżno serce strachem nęka.

DORYDA

Myśli niejasnych rozsnuwa się mrowie...
pustka okrutna, park dokoła stary.

MARKIZ

Królowa wasza piękna Marysieńka
te same nocą odprawiała czary...

DORYDA

Księżyc złowrogie rzuca kręgiem cienie.

MARKIZ

Winę na moje przyjmuje sumienie.
Odważnie Pani! o północnej porze,
moc czarodziejska Harfilona pęta,
głowę ci własną w podarunku złożę,
jeśli nie znajdziesz dzisiaj pretendenta.

Rozpogodź myśli — szal opuść na lice...
Śpiący małżonek z parku nie wypłoszy...
patrz jako gwiazdy mrugają zwodnice
i obiecują tysiące rozkoszy.
Uważnie jeno, gdy w zamku zegary
wygrają północ... słyszę obce kroki...

DORYDA

Cień się na drzewach zakołysał szary,

MARKIZ

Zniknij czemprowadź, wśród nocnej pomroki!
lecz kiedy północ zejdzie utęskniona...

DORYDA

(uchodząc)

przyjdę odmówić psalm do Harfilona.
(wchodzi Kasztelan)

MARKIZ

Ostrożnie tylko, przy srebrnej fontannie,
gdy głucha północ przestwory zaścieli...

KASZTELAN

Oby mi hańba nie gryzła sumienie,
gdy się zachwieje, dłoń na karabeli!

MARKIZ

Piękny wieczorze, rozlany pogodnie,
kochanków trosko, poetów natchnienie,

zbrodniarzu liczne skrywający zbrodnie,
pasterzu wiernie strażujący cienie...!

(do Kasztelana)

Jesion ich pyszną uraczy opieką,
szepty uciszy fontanny lot głuchy.
Waść Kasztelanie, czatuj niedaleko
i na powietrze wyteżaj tve słuchy!

KASZTELAN

Szpetnym rajfurom mój honor zanieście,
gdybym przebaczyć miał tchórzliwie komu,
albo podstępnej darował niewieście,
gdy zdradą plami węgły mego domu.

MARKIZ

Księżycu zwierzeń czuły powierniku,
jakoż ci zawsze cierpliwości starczy,
słuchać uważnie kochanków bez liku
i chronić światłem bladej twojej tarczy?

KASZTELAN

Jeżeliś skłamał — bacz, bo twoją skórę,
na bęben sprawię, albo na węcierze.

MARKIZ

Parole d'honneur!

KASZTELAN

Wierzę!

MARKIZ

Tam się ukryjmy, gdzie szumi kaskada.

KASZTELAN

Pod dach mój Waszmość z dobrą wszedłeś gwiazdą!

MARKIZ

O, bo nie ścierpieć, aby podła zdrada,
kalala stare, kasztelańskie gniazdo,
gdy młokos jakiś ku żonie się skrada,
zacną matronę na złe drogi wodzi
i na miłosne schadzki się ośmiela,
jako nikczemnik byłbym, albo złodziej,
gdybym nie ostrzegł mego przyjaciela.

KASZTELAN

Wstyd mi, że muszę stawać przed ohydą.

MARKIZ

Bacność! — już idą.

(*Okryta białą, powłóczytą zasłoną idzie wolno
Dama I. Staje przed świątynią Miłości — ręce
wzniesione w górę.*)

DAMA I.

O Harfilonie, sławiony w obłoki,
wzgardzonych porcie, samotnych ostoję;
kiedy rozsiewasz miłosne uroki,
darem się twoim tęskne serca poją

i błogie chwile z łask czerpią krynicy.
Ty zaklinałeś trwożliwe dziewczęta,
najsłodszą pieśnią boskiej obietnicy
i w niezerwalne wikłałeś je pęta.
Spraw, niech mnie szczęście ogromne owionie,
O Harfilonie!

*(Oddaje głęboki ukłon przed świątynią Miłości —
i zwolna oddala się. Zaczem wchodzi Dama III.
okryta powłóczystą, białą zasłoną... Idzie wolno,
krok za krokiem, ręce wzniesione w górę.)*

DAMA III.

O Harfilonie, złych mężów mścicielu,
Ty — na którego staje zawołanie,
legion pasterzy, powierników wielu.
Ty nieszczęśliwym uścielasz posłanie,
na starych mężów senną zwodzisz zmore,
ziścij twe łaski i oddal męczarnie,
niechaj jednego z wśród wielu wybiorę,
a gdy mnie czule do serca przygarnie
dusza w nadziemskim zachwycie utonie,
O Harfilonie!

*(Składa głęboki ukłon przed świątynią Miłości
i zwolna się oddala.)*

KASZTELAN

Czy Waszmość baczy?

MARKIZ

Struchlałem w podziwie.

KASZTELAN

Piekło przed nami głębie swe odsłania.

MARKIZ

Przysiągłbym z dyabłem żyją w komitywie,
nieczysta sprawa...

KASZTELAN

Czekajmy spotkania!

MARKIZ

Zbladłem ze strachu, słuchać mi obrzydło...

KASZTELAN

Krzyżem się żegnaj — na wszelki wypadek
noszę przy sobie wodę i kropidło...
Zbadać musimy moc ciemnych zagadek.

*(Wchodzi Dama II. zasłonięta białym, długim
woalem, który otula jej postać. Zwolna zbliża się
do świątyni Miłości, unosi w górę ręce.)*

DAMA II.

O Harfilonie, usłysz me błaganie,
na Pompeliny pomnij twardą cnotę,
spraw — niech kochanków stu przedemną stanie
i ukołysze tłumioną tęsknotę.

(północ bije)

Widzę ich cienie...

KASZTELAN

Święć się imię boże,
jeśli zawinił — trupem go położę!

(Z jednej strony zbliża się postać biała woalem
okryta, z drugiej Rotmistrz)

ROTMISTRZ

O jak jest miłą spotkania godzina,
gdy czas kochanków długim szanćcem dzieli,
bo jakżeż długo czekałem jedyna,
aby cię ujrzeć w tej anielskiej bieli.
Jasne w mem sercu wzniciłaś pochodnie
i próżno teraz wołać o ratunek,
gdy się w kochaniu serca zeszyły godnie
i usta pierwszy złączył pocałunek.

(postać idzie zwolna wzdłuż sceny)

KASZTELAN

Zwierz ułowiony!

MARKIZ

Z cudzą żoną schadzka!

KASZTELAN

Warchół ku mojej zrywa się kobiecie...

MARKIZ

Gdy powie „lubię“ wyskoczysz z nienacka,
lecz słowo „kocham“ naznacz mu na grzbiecie!

ROTMISTRZ

Lubię wspominać, jak ci serce drżało,
kiedyś w miłosne przysięgi wsłuchana,
wyrzekła kocham...

MARKIZ

Kasztelanie, śmiało!

(Kasztelan podnosi karabelę — Rotmistrz unika
cięcia. Postać opuszcza zastonę, jest to służebna
Filis.)

FILIS

Ach!

MARKIZ

Parbleu, co się stało!

(W tej samej chwili wyskakuje z gąszczów Woje-
wodzic. Porywa wpół Filidę... Służebna zwinnym
ruchem unika karesów i przepada w ciemnej nocy.)

KASZTELAN DO ROTMISTRZA

(ostrze karabeli oparł o ziemię, zdjął czapkę)
Przebacz mi Waszmość...

MARKIZ

Niepojęta zmiana!

WOJEWODZIC

(za znikającą *Filidą*)

Zobaczysz, nie daruję, wyłowię do rana.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

*Pracownia Kasztelana, na półkach księgi ogromne,
na stole przyrządy astronomiczne, pult z naczy-
niami do alchemii. Do pracowni prowadzi troje
drzwi.*

FILIS I DORYDA.

FILIS

Zaledwie szaleam chciałam nakryć lice
by przebież drogę ku srebrnej fontannie,
kiedy... pan Markiz...

DORYDA

Wyjaw tajemnicę!

FILIS

Szepnął cicheńko: Czołem Mości Pannie!
Potem zaś, serce dotąd mi się kraje.

DORYDA

Zdrajca niewierny!

FILIS

Jejmość Pani łaje?

DORYDA

Mów wszystko szczerze, nie zważaj co prawię.

FILIS

Czule mnie objął w niewinnej zabawie,
tak, że ten uścisk dotąd jeszcze czuję,
potem...

DORYDA

Okrutny!

FILIS

Wiódł mnie ku altanie,
gdzie gęste wino i cieniste tuje.

DORYDA

Potem?

FILIS

Ach, potem, tego już nie zdradzę.

DORYDA

Podstępna dziewczko!

FILIS

nabożne litanje,
cudowną wtedy sprawowały władzę,
a Jejmość Pani mówiła...

DORYDA

Niezbożna!

FILIS

że patronowi odmówić nie można.

.
Odeszłam z żalem, gałązki leszczyny,
szumiały ślicznie po parku gawoty,
na niebie mrugał miesiąc srebrno-siny,
z dała słowicze płynęły pieszczoty,
uchem łowiłam, jako ogród śpiewa,
wtem... Wojewodzie wyskoczył z za drzewa;
a był tak straszny, jako wilk, gdy wpadnie,
między owczarzy, nie przemówił słowa,
ani się skłonił, ani zerknął ładnie,
więc do obrony stanęłam gotowa,
myśląc, że trud mój będzie bezowocny,
bo Wojewodzie zdał się bardzo mocny;
lecz próżne były trwogi i zakłęcie,
darmo się kiedyś przechwalał nieścigle,
bo chociaż na mnie nastawał zawzięcie
rychło uczułam, że to były figle...
Miałam szal włożyć i rozpocząć modły,
jak romansowe przykazania każą,
gdy dłonie czyjeś w gąszczu mnie uwiodły
i ktoś nad moją pochylił się twarzą,
wyglądam — skąd ta nieodgadła zmiana
i obaczyłam... Mości Kasztelana.
O, jak mi słodko było w onej porze,
gdy gwiazd lekliwe świeciły gromady,
noc cicha w koło...

DORYDA

Niegodny potworze!
potoć wysłałam na niechybne zwiady,
potoś wybiegła pośród nocnej pory,
aby mężowi naruszać humory?

FILIS

Rozkaz spełniłam Miłościwej Pani.

DORYDA

Pięknies sprawdzała skuteczność litanji
obrzydła kukło, takos mi gotowa
do tajnych usług?

FILIS

Nie wyrzekłam słowa,
i tak wyziębłam jako mur lub kamień.

DORYDA

O Harfilonie, w słup ją soli zamień!
o Pompelino, wstrząśnij twe ołtarze,
niech mściwa ręka srogo ją ukarze!

FILIS

Niesprawiedliwy gniew wam z oczu tryska,
o jakże droga cnoty bardzo ślizka,
gdy do podejrzeń myśl się łatwo nagnie,
klnę się na świętość, byłam niby jagnię!

DORYDA

Liszko kosmata! chytre twoje serce,
gdzie się obrócić same przeniewierce...

FILIS

Cna Dobrodziejko nie gańcie mnie przecie,
bom gniewem waszym okrutnie strwożona;
przysięgam, stałam jeno przy lunecie
i gwiazd szukałam na niebie Oryona,
a Pan Kasztelan pełen mądrej swady,
tłumaczył pięknie, sierp miesiąca bład.

DORYDA

To przewinienie nie ujdzie ci gładko,
niewierny mężu i licha gamratko!

FILIS

Niechaj Jejmości, sam Jegomość powie,
czy zradne myśli, w siwej nosi głowie
i jako było w ogrodzie niech wyzna.

DORYDA

Jako kłamliwy jest każdy mężczyzna,
choć włos ma biały i przebył wiek krewki,
młode mu jeszcze zasmakują dziewczki!

FILIS

Co miałam czynić, gdy Jegomość rzecze,
może Waćpanna pantofelek zwlecze?
bo chcę oglądać twą przystojność całą...

DORYDA

Cóżeś zrobiła?

FILIS

Jak chciał, tak się stało;
albo kto drugi na opór się waży,
gdy sam Jegomość spostrzeże łaskawy,
że mi w kubraczku zgoła nie do twarzy?

DORYDA

Przeto?

FILIS

Cisnęłam go pomiędzy trawy.

DORYDA

Wieczyste nieba usłyszcie kobietę!

FILIS

gdy gwiazdy weszły, patrzyłam w lunetę,
na jasny Zodyak!

DORYDA

O mężowie dzicy!
miły wam cudzej pasieki rabunek.
(*surowo*) Na chleb i wodę ruszaj do ciemnicy!
a z Jegomościem załatwię rachunek.
(*wychodzą.*)

KASZTELAN I MARKIZ.

KASZTELAN

I stąd wypływa jasno jak na dłoni,
że księżyc każdej miłości przyczyną;

dłaczego panna rumieńcem się płoni,
a tęskne serca więdną albo giną?
Czemu miłością młokos rozszalały
po nocy ciemnej bazgrze madrygały?

* * *

Jako poetów dowodzą przykłady
w miesiąca świetle idą przytuleni,
kochanka smutna i kochanek blady,
do księżycowych wzdychając promieni;
a gdy nocami śnią o sobie młodzi,
twierdzą, iż miłość z księżycą pochodzi.

* * *

Po srebrnej fali miesiąc jady sący
i obojętnie mijasz kobiet tysiąc,
aż wreszcie z jedną fluid cię połączy
i tylko takiej miłość zdołasz przysiądz;
więc kto rozumnym dowodom zaprzeczy,
że jeszcze ciemna zagadka wszechrzeczy?

MARKIZ

Uległem Panie tej nieszczęsnej mocy
i potajemnie składam madrygały
i przed oknami wystaję po nocy.

KASZTELAN

Szczęśliwy, łaskę niebiosą ci dały!

MARKIZ

I serce moje samotności szuka
i tam się kryje, gdzie cichy zakątek.

KASZTELAN

Z doświadczeń twoich skorzysta nauka,
mów — jako powstał amorów początek?

MARKIZ

Panie, straciłem mój rozsądek zdrowy...

KASZTELAN

Nic to, systemat ułożymy nowy!

MARKIZ

I w zaufaniu wyznać się ośmielę,
że do księżycy wyśpiewuję trele.

KASZTELAN

Mów Waćpan! wszystkie dowody zgromadzę,
nowy argument przed światem rozwinię,
przedmiot miłości...?

MARKIZ

Kocham Rozalinę
i mrę z kochania, więc jak zwyczaj każe,
pragnę ją powieść przed ślubne ołtarze...

KASZTELAN

Waszmość wyskoczył jako Piłat z Creda,
przeto ci rzeknę w ojcowskiej powadze,
że dziewczki milej...

MARKIZ

Waść za żonę nieda.

KASZTELAN

I niech cię afekt daremnie nie nęka,
nie dla Waszmości Rozaliny ręka.

MARKIZ

Gardzisz glorią, co wieniec na czole ułoży
i pokoleniom świetne czyny poda,
niedbasz, że przyszłość twe imię rozmnoży
i porzuconej sławy ci nie szkoda?

KASZTELAN

Dyabła mi chwała, dyabła gloria wszystka,
przec rodnej córy nie wydam za chłystka.

MARKIZ

I syny będą mówić, powtarzać prawnuki,
że mędrzec przed latami niczem nieugięty,
arkana tajemniczej rozwiązał nauki
i ludzkości niezbite przedał argumenty.

KASZTELAN

Dzięki za słowo i za dobrą radę!

MARKIZ

Nie dasz?

KASZTELAN

Odgadłeś.

MARKIZ

Merci, dzisiaj jadę!

KASZTELAN

Jakby cię w smolnym kąpano ukropie,
tak Waszmość zaraz z odjazdem gotowy,
gdym na ważnego odkrycia jest tropie,
tobie po mózgu chodzą białogłowy.

MARKIZ

Precz dociekania, precz gwiazdy na niebie,
niech podróżują któredy ochota,
na lewo, prawo, przodem lub w tył siebie.
Niech systematy jak kule z za płota
leczą i w ludzkie mieszają się stada,
niech Waszmość dalej szuka po błękanie
i sprawnem okiem obręcz świata bada,
to wiem, że jedno zrobiłem odkrycie,
że mi się żadna perswazyja nie nada,
bo Rozalinę kocham ponad życie.

KASZTELAN

Jawna rebelia, oczywista zdrada,
Waść mi dyskursem wielkie dzieła miesza,
jak na sejmiku plugawa gromada,
lub wykpionego kandydata rzesza;
gdy potem rzekną, w kasztelańskim dworze,
Polszczy się nowa chwała rozpoczyna,
na twojej głowie palmę chwały złożę
i będziem jako dwa jasne lumina.

MARKIZ

Niedbam o sławę i płonne zaszczyty,

KASZTELAN

Nie bluźnij Waszmość!

MARKIZ

Chwały jestem syty!

KASZTELAN

W umiarkowaniu rady daję zdrowe,
przestań zachcianek, porzuć białogłowę!

MARKIZ

Waszmość mi w sercu krwawą nieci zwadę.

KASZTELAN

Płochu poczynasz!

MARKIZ

Żegnaj, zaraz jadę!

(wychodzi)

KASZTELAN (*zagłębia się w księgi*)

ROZALINA

Przebaczcie Dobrodzieju, Panie Ojczy miły,
na gorzkie utrapienia przychodzę się skarżyć,
wszeteczne bowiem smutki w arkan mnie złowiły
i dnia nie mogę przebyć, ani nocy zażyć.

KASZTELAN

Córuś dobra, przezacna domostwa uciecho,
wszak tobie ze słoneczka rwać promienie złote
i baczę, że pod moją nienaganną strzechą,
znajdziesz zawdy ku figlom panięskim ochotę.
Patrząc jeno, jak galant w okienko zapuka
i mirtowy wianuszek na czole posieje.
Córuś moja, mnie pilno już oglądać wnuka.

ROZALINA

Frasunkiem cała gorzę, serce mi truchleje.

KASZTELAN

Czyć znudziły przystojne panieństwu udręki
i gryząc frasobliwe myśli — powiernice?
Niebawem już kawaler westchnie do twej ręki
i barwiczkiem namaścisz pobielące lice
i przypniesz zdobne krezy i umuskasz głowę.
Amor wszędy zdradliwe ponastawiał sidła,
precz pójdiesz z domu mego w małżeńską alkowę,
unosząc wdzięczny statek i cnoty pachnidła.

ROZALINA

Mój Ojczy Dobrodzieju nie sierdźcie się zgoła,
w poselstwie od biednego przemawiam kochania,
bo od wielkich frasunków dusza nie wydoła,
zacz rychłego wyglądam od was zmiłowania.

KASZTELAN

Czyli z fukiem ci kiedy przyganiał córucno,
albo hardo odmawiał twej wymyślnej woli?

ROZALINA

Rodzicu Dobrodzieju oczy z płaczu puchną
i serce mnie jakoby od złej febry boli.

KASZTELAN

Miarkuję, wola boża powołanie ziszcza,
do małżonka cię nagli.

ROZALINA

Ubóstwiam Rotmistrza!

KASZTELAN

Poniechaj córuś myśli, twa kształtna uroda,
nie poskapi samemu królowi pociechy,
pieszczone liczko wabi, nęci krasa młoda;
hej córucno, nie tobie szlacheckie prać wiechy,
karmazyn tobie mało, lub grefińskie strażę
i zgoła nie przystoi królewiaćko głupie;
poczkać córuś, niech złoto w tygielku uwarzę,
to nie małe cesarstwo na wiano ci kupię.

ROZALINA

Niczem dla mnie cesarstwa srogie animusze
i przystojne karoce, lub srebrne szkatuły,
gdy miłość ku innemu ordynuje dusze
i dwa serca na wieki kochaniem się skuły.

KASZTELAN

Wydolić — niewydolić — pofolgować trudno,
złe bowiem gdy niesiany chwast w górę urasta,
gorzej, kiedy się chęcią przyjdzie bawić złudną,
lecz najszpetniej, gdy męża zapragnie niewiasta.

ROZALINA

Przeć proszę najpokorniej bo kawaler grzeczny,
kontentować was może radość miłej dziewczki
i on Rotmistrz zuchwały i afekt stateczny,
więc czarnej mu nie kaźcie podawać polewki.

KASZTELAN

Nie jadem mi wojować z słabą białogłową
i poczynać lamenty i panieńskie dąsy,
lecz lepiej poczęstować niemiłą odmową,
niżby nazwał cię żoną gaszek gołowąsy.

ROZALINA

Wydajcie przyzwolenie, dusza cierpko kwili,
za Rotmistrzem.

KASZTELAN

Odmawiam!

ROZALINA

Nie wytrzyma chwili,
ale pęknie z żałości...

KASZTELAN

Daremne zamysły!

ROZALINA

Uśmiechy gryzą lice, dni wesołe przysły...

KASZTELAN

Ojcowskie niezawodnie spełnisz przedsięwzięcie!

ROZALINA

Rotmistrz, albo nikt drugi! — tak przysięgam święcie.
(wychodzi.)

KASZTELAN *(zagłębia się w księgi.)*

DORYDA

Co Waszmość wczoraj północną godziną
robił w ogrodzie?

KASZTELAN

Daruj żono proszę
i nie przerywaj, kiedy myśli płyną,
nieprzeniknione dla duszy profana.

DORYDA

Odpowiedz zaraz! — wymówek nie znoszę.

KASZTELAN

Gwiazdy łowiłem do samego rana.

DORYDA

Gdzie gałęziste krzewy i buczyna,
tam Waści prawda ukryta jedyna?
tam nocą biegniesz z rozsądku odarty
igrzyska sprawiać i miłosne żarty?

Mdleję ze zgrozy, kiedy mędrzec taki
do pokojowej stroi koperczaki.

KASZTELAN

Co Jejmość bredzi, skąd ten zapal srogi?

DORYDA

Wasze z Filidą przypina mi rogi
dziewkę podle przywodzi do grzechu!

KASZTELAN

Czyli się srożyć, czyli śmiać do zdechu?

Ja Mościa Pani, Doctor Academiae,
scientii wszelakiej magister uczony,
Ja Mościa Pani badam niebo, ziemię
i cne maniery dla swej chowam żony.

Klnę się, że obce mi z dziewczką frymarki
i bajdurzenia i zbytki i psoty.

DORYDA

Do obcych podwik biorą Waścię ciarki,
kiedy małżonka z dziewiczej tęsknoty
mrze i złączona pocziwie usycha.

KASZTELAN

Przecz nie zgrzeszyłem, przysięgam do licha.

DORYDA,

Wykręty lisie!

KASZTELAN

Item rzeknę słowo,
że to Jejmości najmiłsze specyały,
bo o nich prawisz zawdy białogłowo
i od wieczora, aż po dzionek biały,
do Harfilona odmawiasz nowenny;
Item miłośnie nastrajasz gitarę,
nie bacząc, jako czas popędza zmienny
i że z Waćpani jeno czuchro stare.

DORYDA

Czuchro?

KASZTELAN

Poczwarą!

DORYDA

Dosyć obelg znoszę.

Pamiętaj dobrze, że od onej chwili,
skończone wszelkie małżeńskie rozkosze
i zdala będziem rozłączeni żyli.
Wiedz, że nas żadna więcej moc nie zbliży,
bo samotności me życie poświęcę,
choćbyś u moich konał Waszmość dźwirzy
wszystko przepadło, nie sfolguję męce.

KASZTELAN

Kiedy mi Jejmość język złem zaprawia
i swary nieci i wszczyną udręki,

powiem, że dmiesz się jako ogon pawia,
a nosisz same farbowane wdzięki.
Balsamy, piżmo, róż, na psa uroki,
wodę młodości, zalotne sekrety,
pędzle, pstrociny, przyprawiane koki.
Oto konterfekt, młodziuchnej kobiety.

DORYDA

Zakamienieję ze zgrozy, wzburzenia,
okrutne łgarstwo, bez serca, sumienia;
potwarz, co gębie odejmuje mowę
i żywcem pcha mnie w czeluścia grobowe!

KASZTELAN

Ponieważ Jejmość wzdycha, gderze, łaje
i sama nocą — niby upiór chodzi,
radzę, niech ulgę swemu sercu daje
i czyta wiersze, bo to sen przywodzi.

DORYDA

Złość mi wątrobę przewróciła w łonie.

KASZTELAN

Moderuj zapał!

WOJEWODZIC *(u progu)*

Bucha, gore, płonie,
eliksir skapał, wypłynęło złoto.

KASZTELAN

(pospiesznie zdąża ku drzwiom)

Dyabli mi z taką nieczystą robotą,
gdy człek się z babą chwilę zawieruszy...

DORYDA

(wychodzi pełna powagi)

Waść nie rozumiesz mojej wielkiej duszy!

ROTMISTRZ I ROZALINA.

ROTMISTRZ

Dobroć nie mogła, przeto gwałt pomoże...

ROZALINA

Waszmość mnie w głuchym pozostaw klasztorze,
gdzie na pokucie dni moje przetrawię...

ROTMISTRZ

W cichym klasztorze, w którego pokoje,
żaden okrutnik nie wejdzie ciekawie,
gdzie będziemy tylko my razem, we dwoje
i ja szczęśliwy i ty wielce rada,
na wieki wieków...

ROZALINA

Przecie nie wypada!

ROTMISTRZ

W cichym klasztorze do którego bramy,
my jedni klucze tajemnicze mamy.

ROZALINA

Wątlý ogarek tli w klasztornej celi,
rzewnie o Waści przy klęczniku marzę,
gdy w tem klasztorna siostra wejdzie w bieli
i szepnie, że tam w pustym parloarze
spowiednik czeka, bo wielkie me winy;
więc zaraz zgadnę, żeś przybył jedyny.

ROTMISTRZ

O, takim szczęściem anioły się szczyca!

ROZALINA

Ty, księdzem będziesz, a ja zakonnica.

ROTMISTRZ

Wielmożną ksienią, potężną królową,
dla której maje plenią rajskie kwiaty,
zorce miotają smugę barw tęczową,
prządki niebiańskie srebrem wiją szaty
i białe perły rodzi wielkie morze,
tako sławioną będziesz w tym klasztorze.
Spiesznie najmiłsza, droga niedaleka,
ucieczka jedna od zagłady zbawi,
ksiądz przy ołtarzu ze ślubem już czeka,
a mnie się dusza niepewnością krwawi
i nie przestanę, aż do mych pokoi
wejdziem złączeni...

ROZALINA

Ależ nie przystoi!

ROTMISTRZ

Hajduczek właśnie kulbaczy rumaki
i chyży dzianet uzdę gniewnie targa,
widne przed nami zajaśnieją szlaki,
a poza nami złe losy i skarga,
najmiłsza, lotem — nie odkładaj chwili,
uchodźmy prędzej...

ROZALINA

Waść się bardzo myli...
ucieczka? — dokąd? — wstydem cała gorzę
na myśl podobną, wszak to być nie może.

ROTMISTRZ

Ojcowa wola daleko nie sięga,
Waćpanno wspólne nam znaczone drogi,
wyglądać dłużej, piekielna mitręga,
więc porzuć domu nieprzychylne progi.
Chyżość nas ludzka w stepie nie dogoni,
na pustych polach noc leży i ślady
stapań zakryje, szybkość moich koni
sławna i zanim świt blade,
na szarych niwach rankiem się zapłoni,
ułożysz głowę w bezpiecznej ustroni.
Migiem ulecim...

ROZALINA

Ach, Waszmość uparty,
porwanie dziewczki, to nie płocze żarty.

ROTMISTRZ

Pędziłem często, do twojej komnaty
i przez lodowe pomykałem góry,
jeno tęsknicę przywoziłem w swaty,
tylko kochanie wiodłem na konkury.
Bronisz się jeszcze, uciekasz przed cieniem,
co zmaże troski i uśmierzy rany,
ócz cię błagalnych ogłuszę spojrzeniem,
stopy omotam w różane kajdany.
Ociągasz szczęście, co zdaje się blizkiem,
drżysz, jako wiotka na wichurze chusta?
skuję ci ręce gorącym uściskiem
i pocałunkiem zaknebluję usta.

ROZALINA

Niech Waść perswazyje i zaklęcia chowa,
albowiem słaba jestem białogłowa.

ROTMISTRZ

Skoro mnie próba ostatnia zawiedzie,
a Waśćką lepszy zamiar nie ogarnie,
to wtedy koniec położy mej biedzie,
jeden strzał celny...

ROZALIŃA

Och!

ROTMISTRZ

Prysną męczarnie,
gdy kulą piersi zbolełe przewiercę
i już na zawsze uciszę me serce.

ROZALINA

Nie groź Rotmistrzu, wy najlepiej wiecie,
żeście nad wszystko mi drożsi na świecie...

ROTMISTRZ

I jakaż stoi na zawadzie tama?

ROZALINA

Nie chcę twej śmierci, więc pojadę sama...

(wychodzą.)

*(Wojewodziec nad słuchuje uważnie jęków, które
wyzdobywają się z poza drzwi.)*

WOJEWODZIC

Dokąd mnie jęki nieszczęśliwej wiodą?
Zaklęta Nimfo, niepowiem nikomu,
wątką twej winy. Czyli swą urodą
mąciłaś spokój w kasztelańskim domu?
lub sprawiedliwie, jako duch pokutny,
za wolą nieba, żywot wieszysz smutny?

*(Na scenie zjawia się Markiz z przyborami do
podróży.)*

MARKIZ

Żegnajcie wszyscy, wszyscy po kolei,
niech się do ciebie przybliżę komnato,
gdzie tyle pięknych przygasło nadziei
i marzeń tyle przeżyłem bogato.

WOJEWODZIC

Zamkniona pewnie łzy wylewasz duże,
ozwij się proszę, przemów, kędy ścieżka
do twoich więzień? mury, kraty zburzę...

MARKIZ

(pozierając ku drzwiom)

Tam, gdzie uroczą Rozalina mieszka
i snem pogodnym powieki zatula,
i na spoczynek układa swą postać,
wlecieć mi jako bombardyerska kula
i w jej sypialni całe życie zostać!

WOJEWODZIC

(próbując drzwi)

Zwolnijcie zamki i odporne kraty,
poza którymi cnota więdnie marnie!

MARKIZ

Takież to słodkiej miłości zapłaty?

WOJEWODZIC

Ozwij się Filis!

MARKIZ

Strapienia, męczarnie,
noce bezsenne i żarkie katusze,
żegnaj mi bóstwo!

WOJEWODZIC

Niczem cię nie wzruszę
więziona Nimfo? z niepewności ginę,
wejrzyj łaskawie — do twego okienka
sam przystawiłem wygodną drabinę.

MARKIZ

Czemu tak karzesz? Czemu ranisz srogo?
(Wojewodzie i Markiz spotykają się oko w oko)

WOJEWODZIC

A Waść tu poco? Waszmość szuka kogo?

MARKIZ

A Wasza Miłość tutaj? pod alkową?

WOJEWODZIC

Pewnie Waść schadzki urządziłeś nową?

MARKIZ

Waszmości pachną wzbronione przysmaki.

WOJEWODZIC

Kto tam więziony?

MARKIZ

Więziony? kto taki?

WOJEWODZIC

Miarkuję zaraz, romansowa sprawa.

MARKIZ

Waszmość się ze mnie, baczę, naigrawa.
Ostatnie biorę z domem pożegnanie,
za chwilę jadę — bywaj — Mości Panie!

WOJEWODZIC

Wyjeżdżasz zaraz, pod wieczór, po nocy?
rzekłby kto, że cię wyrzucono z procy.

MARKIZ

Czy ta komnata Rozalinę skrywa,
czy jaka inna nimfa nieszczeniwa,
kona w uwięzi?

WOJEWODZIC *(kołacze do drzwi)*

Kto tam? — otwórz wrota!

(do Markiza)

Niech Waszmość w drugie odrzwia zastuka!
(Markiz ustawia się przy jednych drzwiach, Wo-
jewodzie przy drugich)

MARKIZ

(kołacze, poczem przykłada ucho do drzwi)
Szmer posłyszałem...

WOJEWODZIC

Coś jęknęło głucho...
(jęki i westchnienia wydobywają się z obu komnat).

MARKIZ

Tu — jako żywo..!

WOJEWODZIC

Nie myli mnie ucho...
(wchodzi Kasztelan)

KASZTELAN

Trzy czwarte do połowy, jedna czwarta jeszcze
potem druga połowa... i czezną uroki,
a niemylny systemat ludzkości obwieszczę
i zaćmię bezmiar ziemski i globus szeroki.
Jednego nie zbadałem, jedno lichu ważę,
dlaczego miłość rozgrywa się w parze?

(sposstrzega Markiza)

Markizie, ranek cały szukam cię daremnie,
zapytuję o zdanie i proszę o radę;
rzecz wielka, niezgłębioną rozświetlimy ciemnię.

MARKIZ

Kolasa zaprzężona, żegnajcie, już jadę...

KASZTELAN

Odjeżdżasz w takiej chwili?

MARKIZ

Odjeżdżam bezzwłocznie.

KASZTELAN

Zaczekaj, niech systemat mój się nowy pocznie,
niech odsłoni zagadkę teorya uczona,
czemu gwałtem ku sobie ciągną on i ona?

WOJEWODZIC

Lub powiedz, czy orzekła stanowczo nauka,
poco dwoje kochanków samotności szuka?

KASZTELAN

Baczysz, baczysz Markizie, trudność nowa wstaje.

MARKIZ

Jadę, żegnajcie wszyscy, w obce zmierzam kraje.

KASZTELAN

Patrz na koła poślednie, nie trwaj przy uporze.

WOJEWODZIC

Jeszcze jeden problemat Waszmościom ułożę.
Chcę wiedzieć niezachwianie, czy wśród nocnych cieni
niewinność zacna wstydem się rumieni?

KASZTELAN

Przyjacielu, przed nami niezmiernona praca.

WOJEWODZIC

Nierozsądny w połowie przedsiębrań zawraca.

(podśluchuje pod drzwiami)

MARKIZ

Nie zostanę godziny, wysłałem już gońca
z listami do Warszawy...

KASZTELAN

Czekaj Waszmość końca,
sowicie wynagrodzę i złożę podziękę.

MARKIZ

Ustąpię, jeśli oddasz Rozaliny rękę.

KASZTELAN

Dać, nie dać, trudna rada, myśl się pląta w pędzie.

MARKIZ

Wasza Miłość, zagadkę wszechrzeczy zdobędzie,
gdy po niebie złączone poczną kroczyć siły.

KASZTELAN *(po chwili namysłu)*

Zatem bierz ją za żonę, przyjacielu miły...
już teraz przenikniemy ciemną światów duszę.

MARKIZ

Codziennie ślać ci będę raport, dyaryusze,
jeno Waści do badań przyjdą chęci szczere,
z tablic łatwo odczytasz uczuć atmosferę.
Każdą chmurę zapiszę, każde iskier spięcie,
co powstało wśród dąsów, co w złości, co w gniewie,
wszystko znajdziesz wpisane ściśle w dokumencie.
przykładem zaraz służyć: Wasza Miłość nie wie,
jaka gorąc dwa serca przepala okropnie?
Jak szybko błyski oczu pędzą przez powietrze?
popatrzysz na pergamin, odmierzone stopnie
i złapany dokładnie żar na termometrze.

WOJEWODZIC

Jakieś wyraźne słychać narzekania,
więzione bóstwo odpowiedzi wzbrania.

DORYDA (*z poza drzwi*)

Tu pozostanę, raczej podle zginę,
niżbym przebaczyć miała niecną winę.

WOJEWODZIC

Słyszę, jak płacze, w łez brodzi nawale,
zamek rozbiję i dźwirza wywalę...

(*mocno stuka*)

MARKIZ

Idę ogłosić, jako szczęścia wiele,
dziś mi przypadło od Waści w udziale.

(*wychodzi*)

WOJEWODZIC

Mów głośniej, Nimfo!

KASZTELAN

Co tam Waszmość słuca?

WOJEWODZIC

Skarga jakowaś dolatuje głucha.

DORYDA (*z poza drzwi*)

Wspólniczka zdrady jęczy w ciemnym lochu,
sroga bezecność winna słusznej kary,
niech umrze z głodu, utopi się w szlochu,
więzienia mało dla takiej poczwary.

KASZTELAN

Filis nadobna!

WOJEWODZIC

Cerber srogo strzeże,
cnoty twej gładkość, srogie znosisz leże.

DORYDA (*z za drzwi*)

Ach, skonać pragnę zdala od burz świata,
precz od mych progów wyrodni zbrodniarze,
już mnie korona męczeńska oplata,
już się wam nigdy, nigdy nie ukażę.

(*wbiega Markiz, wprowadzając Tancerza i Tancerkę*)

MARKIZ

Uciekli, szpetny podstęp, zagubione ślady...

TANCERZ

Jeno śmigli przez błonie.

TANCERKA

On kawaler gładki,
poco robić z kochaniem jakieś długie zwady?

MARKIZ

Oto zbrodni ohydnej nieomylnie świadki,
gniew serce bolem targa i gryzie sumienie,
rozpacz duszę zmaciła przeogromnym szalem.

KASZTELAN

(*pogrążony w księgach*)

Zobacz, jako wypadło nowe obliczenie.

MARKIZ

O porwanie dziewicy skarż przed Trybunałem!

KASZTELAN

Wnioskuje z tych rachunków, że gdy Mars się zbrata
z Wenerą, wyczekiwać trzeba końca świata.

MARKIZ

Porzuć gwiazdy, planety, raje, widma, piekła,
twoja córka najmilejsza z Rotmistrzem uciekła!

TANCERZ

Zaprosiłem pod limby cienistej oploty,
grzeczną damę...

TANCERKA

Tam poszłam z mej własnej ochoty.

TANCERZ

Wieczór ciemny,

TANCERKA

noc prawie,

TANCERZ

księżycy ni znaku.

TANCERKA

Patrzymy — dwoje pędzi na karym rumaku,
niby duchy zakłète po pustym wądole,

TANCERZ

przodem zasie rycerskie pomyka pachole
i łuczycwem oświetla przesłoniète ścieżki.

MARKIZ

Jak złodziej, który nocą sute łowi mieszkni,
jak rabuś, gdy do ludzkiej wciska się zagrody,
tak uwiózł Rozalinę...

KASZTELAN

Gdy kawaler młody,
afektem nieprzpartym rozpalać się zacznie,
nauka oczywista: rozum ćimi się znacznie.

WOJEWODZIC

Rozmyślał, czy na świecie żyje taka siła,
coby miłowania kochankom wzbroniła?

KASZTELAN

Na niebie z dawien dawna wypatrzyłem znaki,
jakichś przeczuć niejasne wróżby i znamiona.

TANCERKA

Rotmistrz pannę do końskiej przytroczył kulbaki.

TANCERZ

Na szyję mu rzuciła bieluchne ramiona
i przez kwieciami owite pędzili ugory,
iako wiecznie złączone dwa bliźnie upiory.

KASZTELAN

Zagięły nadzieje, còż z dociekań będzie,
gdy niemasz Rozaliny?

MARKIZ

Po Polsce orędzie
roześląj!

TANCERKA

Mnogo czasu od ucieczki dzieli.

TANCERZ

Ani frant wyśmienity nie znajdzie forteli,
ni koncepta wymyślne zgoła nie pomogą,
gdy Rotmistrz się rozłożył u panny załogą.

WOJEWODZIC

Po rycersku, godziwie, czyn ten wielce chwale,
wszędę jeno strapienia, konkury, rywale,
kawalerska krew płynie i fantazyja tryska,
zdmuchnął pannę z przed nosa, wziął z ojców siedliska.
Kasztelanie, pamiętasz — roty nasze stały,
na wiedeńskiej wyżynie wśród Turków nawały,
a strzały bisurmańskie śmierci nosły żniwo
i mąż się kładł przy mężu i sączył krew żywą,
wyschnięte piaski krasił, użyźniał zagony;
padł tam rodzic Rotmistrza kulą ugodzony.
W takiej cenie masz przyjaźń, w takiej cenie męstwo?
gdy syn przyjaciela chciał pojąć w małżeństwo
córę twoją jedyną — Waść od związku stroni,
nie pomnąc na dawnego towarzysza broni...
Święta pamięć przyjaźni błogosławić każe.
Daj Waszmość przyzwolenie kochającej parze,
byś szwanku na szlachetnym nie poniósł honorze!

KASZTELAN

Przed wolą konieczności skłaniam się w pokorze.
Niech będzie wedle losu zapisanej kreski,
jak chciało przeznaczenie i wyrok niebieski.

MARKIZ

Upadam, sił mi braknie, serce w strasznej waśni.

KASZTELAN

Dam Ostrów w dożywocie, doła się rozjaśni.

MARKIZ (*omdlały*)

Ciemno jeszcze... okrutnie... boleśnie.

KASZTELAN

W naddatku,
uwolnię Waszmość Pana od czynszu, podatku.

MARKIZ (*unoszą głowę*)

Hę?

KASZTELAN

Staw rybny, miód płynie i mleko,

MARKIZ (*siada*)

KASZTELAN

pszenica jako bory...

MARKIZ

Łzy mnie szczęścia pieką,
radość głowę roznosi,

KASZTELAN

zwierza pełne knieje.

MARKIZ

Doczesna szczęśliwości! niech Amor szaleje
i okrutnie zawodzi — Człek kawalec błota,

za lubością, jak jaszczur za płotką się miota.
Pocukrzona goryczy...!

KASZTELAN

Próżno Waszmość przeczy,
bo miłość fundamentem i początkiem rzeczy.

TANCERKA

Popieram Waszmość Pana w losów złych powodzi,
oddane serce wszelkie frasunki łagodzi.

KASZTELAN

Na nic suszyć rozumy mitręgą jałową,
Markizie, zaczynajmy badania na nowo...

(zbliża się do drzwi i mocno kołata)

Jejmość żono!

WOJEWODZIC

Kupido mądrze ludźmi władnie.

DORYDA *(z poza drzwi)*

Precz z mego serca, precz męska szkarado,
wzorze niewiernych, przepelniony złością,
potom cię szczerą darzyła miłością,
abyś mi płacił obrzydliwą zdradą?

KASZTELAN

Tyś ludów szczęśliwością, pokoleń nadzieją,
bez ciebie próżno okiem przezierać wszechświaty,
mrą ważne dociekania, rozumy marnieją
i w niwecz się obróca moje systematy.

DORYDA *(z poza drzwi)*

Zamilknij wężu — nic mnie nie przekona,
już się do zmarłych, nie do żywych liczę,
w osamotnieniu ginie twoja żona.
Idź — dalej sprawiać praktyki zbrodnicze.

KASZTELAN

Dowodom żadnym, perswazyom nie wierzy.

MARKIZ

Niech Wasza Miłość w wzniosły ton uderzy.

KASZTELAN

Dzicy Indowie, plantują misternie,
cynamon słodki, rzadkie muszkatele.

DORYDA

A Waść mi dałeś jeno same ciernie
i tylko marne życie z tobą dziele.

KASZTELAN

Widok umila jerychońska róża,
ślicznie werwena zapachami włada,

DORYDA

lecz ponad wszystko serce me oburza,
twe okrucieństwo i haniebna zdrada,
niecne potwarze, oszczerstwa opaczne.

KASZTELAN

Nigdy nie skończę, chociaż dobrze zacznę,
zaraz wybrany komplement przerywa.

Gad ślizgły w dziuple ukleja posłanie,
zwierz się po norach nieprzebytych skrywa,
a ja samotny...

DORYDA

Serdeczko się zrywał

KASZTELAN

Minstrelów piosnki układać uczono,
aby przejści twą nadziejską cnotą,
wielbić cię mogli najmilejsza żono...

DORYDA

Ach, jakbym poszła do niego z ochotą!

KASZTELAN

Choć halabardy nie dzierzę minstrela,
ani mi w bardon trącać jak Apolo,
lecz, że mnie miłość do westchnień ośmiela,
więc się ulituj nad moją niedolą.

MARKIZ

Niech Wasza Miłość gitary spróbuje!

DORYDA

Drogi mój mężu!

KASZTELAN

*(porywa za gitarę i posuwa się pod drzwi, za
którymi przebywa Doryda)*

Nieśmiertelność czuję!
(uderza w struny)

WOJEWODZIC

Nic nie ustawaj!

MARKIZ

A czule i tkliwie!

KASZTELAN

(gra na gitarze i śpiewa)

Basia baranki wyгнаła,
wiosną pod gaik dębowy,

(drzwi się otwierają — na progu staje Doryda)

a w stado zakradł się wilczek,
wilczek z sąsiedniej dąbrowy..

DORYDA

Pójdź, w mojem sercu cudna miłość żywie!

(pada w objęcia Kasztelana)

KONIEC.

36, -
718632/41277

TEGOŻ AUTORA :

KOMEDYA OLIMPIJSKA.
WIOSNA.

W PRZYGOTOWANIU :

PIEŚŃ PASTERSKA.

Biblioteka Główna UMK



300001010296



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

475550